

# APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji  
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego

*W mocy Bożego Ducha*



Numer 59 – Lipiec – Sierpień 2019

## Drodzy Czytelnicy!

Cuda są przede wszystkim objawieniem mocy i miłości Boga. Bardzo dobrym tego przykładem jest św. Gerard, któremu w sposób szczególny poświęcony jest obecny rok kalendarzowy w parafiach prowadzonych przez polskich redemptorystów. Ten brat zakonny, żyjący w XVIII w. we Włoszech, mimo że przeżył tylko 29 lat (w tym 5 lat w Zgromadzeniu), to w tak krótkim czasie osiągnął świętość, a Bóg potwierdził ją wieloma cudami. Dzisiejszego czytelnika różnych życiorysów św. Gerarda, w tym też i tego, który napisał Sługa Boży o. Bernard Łubieński, może dziwić (a nawet razić) obfitość cudów zdziałanych przez tego brata zakonnego. Z jednej strony nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że św. Gerard istotnie był cudotwórcą, i to jednym z największych w dziejach Kościoła, z drugiej jednak strony, można sądzić, że o. Bernard podszedł do tej kwestii bardziej z pragnieniem zbudowania czytelnika niż ze ściśle naukowym krytycyzmem. Nie możemy przecież zapomnieć, że to Bóg dokonuje cudu, a nie „cudotwórca”, który w rzeczywistości jest tu tylko pośrednikiem. Wśród wielu cudów, które dokonały się i wciąż się dokonują za wstawiennictwem św. Gerarda, są i te, które dotyczą matek oczekujących dziecka i małżeństw proszących o dar potomstwa, o czym pisał również o. Łubieński w swoim żywocie br. Gerarda.

Przybliżając postać św. Gerarda, nie zapominamy jednak o o. Bernardzie. Świadectwa, z którymi możemy się tym razem zapoznać, mogą i nam po raz kolejny pomóc odkryć nie tylko wielką wartość modlitwy w naszej codzienności, ale również – w tym czasie wakacyjnego wypoczynku – zastanowić się nad naszym życiem i gotowością na spotkanie z Bogiem. Pomocą w tej refleksji niech będą też dla nas kolejne myśli z różnych kazań, konferencji i pism o. Łubieńskiego.

Odpoczywając i czyniąc refleksję nad naszym życiem, nie zapominajmy również o modlitwie o beatyfikację Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego. Prośmy Boga, by tak jak potwierdził świętość br. Gerarda różnymi cudami dokonanymi za jego przyczyną, by także potwierdził świętość o. Bernarda cudem, który mógłby umożliwić jego beatyfikację.

*Redakcja*

## Święty Gerard cudotwórcą po śmierci

*Dowody mojego apostołstwa okazały się pośród was (...)  
przez znaki, cuda i przejawy mocy (2 Kor 12, 12).*

Św. Gerard był cudotwórcą za życia, cudotwórcą pozostał po śmierci. Od chwili jego śmierci aż do dni dzisiejszych Bóg raczył objawiać swą wszechmoc dla tych, którzy udawali się pod opiekę Gerarda i powierzali się jego orędownictwu. Ażebyśmy się przejęli ufnością w potęgę św. Gerarda i uciekali się do niego w rozlicznych naszych potrzebach, opowiemy choćby kilka z tych nader licznych cudów.

Współbracia zakonni Świętego byli pierwszymi, którzy doznali jego opieki. Najpierw o. Caione, znajdując się w wielkim utrapieniu duchowym, udał się na modlitwę do swego świętego podwładnego o pomoc, a on objawił mu się otoczony chwałą i rzekł: „Bądź dobrej myśli, wszystko się skończy”. Od tego dnia ów ucisk wewnętrzny ustał. O. Caione polecił bratu Mikołajowi, który także był przygnębiony dotkliwymi niepokojami duszy, pójść i pomodlić się na grobie brata Gerarda. „Zaledwie to uczyniłem”, opowiadał potem ten brat, „wyzwolony zostałem z pokusy i tak swobodny i szczęśliwy się czułem, że nie mogłem siebie samego zrozumieć”.

W Caposele mieszkał pewien człowiek, który prowadził bardzo niegodziwe życie. Pobożna jego sąsiadka przysłała do o. Petrelli i prosiła, aby mu dał upomnienie. „Rozkażę bratu Gerardowi”, odpowiedział, „aby go nawrócił”. Nazajutrz ta sama sąsiadka przysłała opowiedzieć, że się Święty owemu człowiekowi w nocy objawił i tak skutecznie go upomniął, że ten zupełnie się zmienił. W rzeczy samej, nadszedł sam ów grzesznik, odprawił dobrą spowiedź i zupełnie się nawrócił.

W Oliveto przechowywano chusteczkę zbroczoną krwią brata Gerarda, którą mu puszczono podczas choroby. Izabela Salvatore, do której Gerard napisał swój ostatni list, ciężko się rozchorowała; lecz położywszy na siebie tę chusteczkę, wyzdrowiała. Podobnie inna osoba śmiertelnie chora odzyskała zdrowie dzięki dotknięciu się tej chusteczki. W Oliveto święty brat czynił po śmierci bardzo liczne cuda. Toteż ks. Salvatore pisał, jakby się wszczęło jakieś współzawodnictwo między Gerardem a oliwetanami; „i nie wiadomo”, dodał, „czy oni jego nad innych świętych



więcej wzywają, czy on ich więcej obsypuje łaskami z nieba”.

Liczne cuda św. Gerard uczynił na rzecz matek w połogach. Jedna, która została już opatrzona ostatnimi sakramentami, wezwawszy Świętego, wydała wprawdzie na świat dziecko nieżywe, lecz sama wróciła do pełnego zdrowia. Drugą poratował, gdy pocałowała jego obrazek w chwili, kiedy lekarze przystępowali do

niebezpiecznej operacji; dziecko samo przyszło zdrowe na świat. Jeden wypadek opowiedział ksiądz biskup Borgii w Pagani w 1761 roku św. Alfonsowi, a mianowicie chorująca matka została ocalona, gdy wypila nieco wody, w której umociono płótno zbroczone krwią Świętego. Inna matka, stojąca już nad grobem, powiła dziecko szczęśliwie, gdy pocałowała cząstkę z czapeczki Świętego. Tak samo pewien mąż w rozpacz, że traci młodą żonę, uratował ją, podając jej obrazek brata Gerarda. [...]

W 1780 roku przybył do Caposele bogobojny lekarz Stefan Falcone i nabył wiele obrazków brata Gerarda, a kiedykolwiek miał pacjentów, których sztuką lekarską poratować już nie mógł, ustępował Świętemu miejsca, aby on ich wyleczył. W 1803 roku, pisząc do o. Tannoi, tak się wyraża: „Gdybym chciał omówić wszystkie łaski, które są przypisywane bratu Gerardowi, za długo musiałbym pisać. Dość, że wszyscy, którzy mu się w swych chorobach polecali, zostali przez niego przywróceniu do zdrowia i pocieszeni. Przytoczę tu tylko trzy wypadki, które na własne oczy widziałem”. Po czym opowiada szczegółowo. Pewna niewiasta, będąc w błogosławionym stanie, wkrótce przed rozwiązaniem zapadła na tyfus. Dał jej obrazek brata Gerarda i kazał jej odmówić trzy razy „Chwała Ojcu”. Natychmiast najszczęśliwiej powiła synka, któremu z wdzięczności dała imię Gerard. Pewna znów dziewczyna zasłabła na oczy tak, iż nie widziała zupełnie na jedno oko, a na drugie widziała bardzo słabo. Doktor uznał ją za nieuleczalną i dał jej obrazek. Za kilka dni spotkał się z nią, zupełnie wyleczoną na obydwoje oczu. Trzeciego znów cudu doznała matka złożona ciężką chorobą w chwili, kiedy się spodziewała dziecka. Stan jej był bardzo groźny. Doktor podał jej ob-

razek brata Gerarda do pocałowania. Kobieta, całując, mówiła, że prosi o życie nie tyle dla siebie, co dla dziecka. Ku zdumieniu wszystkich obecnych natychmiast choroba jej zupełnie znikła; córeczka przyszła zdrowa na świat i matka dała jej imię Gerarda.

W Neapolu pięcioletnie dziecko miało tyfus. Rodzice udali się do brata Gerarda z prośbą o zdrowie. W nocy dziecko się zerwało, wołając: „Mamo, patrz, przyszedł brat Gerard! Jaki piękny, jak się świeci! Prędko, mamo, wstań, żeby go zobaczyć!” I za chwilę: „Szkoda, już go nie ma!”. Dziecko nazajutrz było zdrowe; rodzice zawieźli je do Caposele podziękować Świętemu.

W 1784 roku w Caposele znowu dwóm matkom, będącym w groźnym stanie zdrowia, św. Gerard wyjednał szczęśliwe rozwiązanie. [...]

W 1824 roku pewna wdowa, po sześciu latach cierpienia na wodną puchlinę, dostała choroby płuc i wątroby. Już kapłan z obecnymi odmawiał modlitwy za konających, kiedy brat Rafał, redemptorysta, wszedł do izby, gdzie chora leżała; zdjęty litością nad płaczącą rodziną, kazał jej wezwać brata Gerarda i dotknął konającej jego relikwią, którą miał ze sobą. Za godzinę wdowa otworzyła oczy i poprosiła o wodę do picia. Gdy się napiła, zawołała: „Łaska, łaska!”. Zapytana, co się jej stało, odpowiedziała, że widziała jakiegoś brata, który trzymał w rękach nadpsute płuca i wątrobę i rzekł do niej: „Oto twoje schorzałe płuca i wątroba”. A gdy zapytała: „Kim jesteś?”, odpowiedział: „Jam jest brat Gerard; spodobało się Bogu uczynić ci tę łaskę. Wziąłem ci twe zepsute płuca i wątrobę, a dałem ci inne, zdrowe. Bądź więc dobrej myśli”. Wdowa powstała ze śmiertelnej pościeli i długo jeszcze żyła w zupełnym zdrowiu.

Tego samego roku w Oliveto pewna rodzająca kobieta, nie mogąc doznać pomocy od lekarzy, gotowała się na śmierć. Wtem jej teściowa podeszła do łóżka i kazała jej wzywać brata Gerarda na pomoc, z przyrzeczeniem, że czy synek, czy córeczka na świat przyjdzie, będzie się nazywać Gerard lub Gerarda. Zaledwie wezwano Świętego, narodziła się córeczka; dano jej na imię Gerarda. [...]

Piękny przykład opieki św. Gerarda nad kobietami, narażonymi na śmierć w czasie porodu, zdarzył się w roku 1831. Anna Ferrari z Eboli, znalazłszy się w krytycznym stanie, przypomniła sobie, co

czytała w żywocie brata Gerarda o jego cudotwórczej mocy i miłosierdnym orędownictwie wobec kobiet będących w jej stanie. Kazała sobie przynieść książkę opisującą żywot Świętego, i westchnąwszy do niego, rzekła: „Teraz zobaczę, czy to prawda, co o tobie słyszałam. Ty musisz mi pomóc w tym moim rozpaczliwym stanie”. Po czym otworzyła książkę i z wielką czcią położyła ją na swe łono. Zaledwie to uczyniła, narodziło się zdrowe dziecko i sama też wnet przyszła do zdrowia. Inna kobieta trzykrotnie poroniła. Kiedy znowu Bóg ją raczył nawiedzić błogosławionym stanem, przejęła ją wielka trwoga i ogarnął smutek. Lecz dowiedziawszy się o zbawiennej opiece brata Gerarda, zaczęła nosić przy sobie obrazek Świętego i wraz z mężem co dzień odmawiać trzy pacierze. Gdy przyszedł czas, szczęśliwie powiła synka i dała mu imię swego świętego opiekuna.

Pewien pobożny ziemianin bawił w swoich dobrach. Żona mu doniosła, że ich córka dostała anginy i nie może przełknąć ani kropli wody. Człowiek ten miał pod ręką żywot brata Gerarda; wyrwawszy obrazek Gerarda z książki, ukląkł przed nim i zawołał: „Bracie Gerardzie, teraz masz okazać, żeś jest świętym; wstaw się u Boga za moją córką!”. Po czym wraca jak najprędzej do rodziny i zastaje córeczkę siedzącą i spożywającą pokarmy. Zdziwiony, dowiaduje się od żony, że o godzinie szóstej wieczór tegoż dnia córkę napadł gwałtowny kaszel, wytrysnęła krew i od tej chwili dziecko zupełnie wyzdrowiało. Ojciec poznał, że była to właśnie ta godzina, kiedy udał się do Świętego i że to on poratował jego córkę. Lecz ten człowiek daleko większą łaskę otrzymał za przyczyną Świętego. Jego dusza była w zawikłanym stanie - pewien sąsiad wyrządził mu wielką krzywdę, a on nosił się z zamiarami okrutnej zemsty. Gdy doznał od św. Gerarda tej łaski dla córki, zastanowił się nad złymi zamiarami swego serca. Udał się znów do Świętego o pomoc i otrzymał łaskę, że chęć zemsty zupełnie go opuściła. Jako dobry chrześcijanin, przebaczył nieprzyjacielowi. [...]

W 1816 roku, w jednej z parafii w archidiecezji Chieti, o. Ludwik Balducci, redemptorysta, dawał misję. Zaziębiwszy się, zapadł na zapalenie płuc. Mimo wszelkiej pomocy ze strony kilku lekarzy stan jego stawał się coraz groźniejszy; wreszcie został opatrzony sakramentami. Kiedy bracia zakonnicy czuwali nad jego łóżkiem, jeden z nich, przy-

pominając sobie, że miał koronkę, którą otarł o kości brata Gerarda, i jego obrazek, wziął te przedmioty i dotknął nimi umierającego, już nieprzytomnego. O. Balducci natychmiast odzyskał przytomność i otworzył oczy. Po drugim dotknięciu nastąpiło jeszcze znaczniejsze polepszenie. Podano mu więc obrazek, który wzięwszy do ręki, rzekł: „Ślubuję ci, bracie Gerardzie, że co rok odprowadzę jedną Mszę św. na cześć Trójcy Przenajświętszej, aby podziękować za tyle łask tobie udzielonych”. Kilka zaledwie dni minęło, a już z choroby zupełnie wyszedł, tak że chciał się znowu zabrać do pracy. Powiedziano mu, że po ciężkiej chorobie, jaką przeszedł, lekarze go skazali na cały rok bezczynności. „To dobrze, usłucham ich”, odpowiedział misjonarz, „ale coś mi mówi, że pracować mogę”. W rzeczy samej, w kilka dni później w następnych dwóch misjach dopuszczono go do pracy i pracował bez uszczerbku na zdrowiu.

W Chieti pewna klaryska ciężko się rozchorowała i otrzymała ostatnie namaszczenie. Jej brat, kapłan, poszedł do arcybiskupa z prośbą, aby mu pozwolił nazajutrz odprowadzić Mszę św. za konających. Lecz arcybiskup mu odpowiedział, aby raczej odprowadził Mszę św. do Trójcy Przenajświętszej, żeby brat Gerard wstawił się za siostrą. I zaraz sam ukląkł i wraz z obecnymi księżmi odmówił trzy razy „Chwała Ojcu” i „Zdrowaś Maryja” za klaryskę. Wreszcie dał obrazek brata Gerarda, aby zakonnice położyły go na chorej. Tak też się stało. Nazajutrz lekarze zauważyli u siostry znaczne polepszenie, za kilka dni zupełnie przysłała do zdrowia i jeszcze 12 lat przeżyła w czerstwym zdrowiu. [...]

Zakończyć można ten przydługi nieco rozdział słowami, którymi o. Tannoia zamknął swój życiorys brata Gerarda w 1804 roku. „Cośmy tu napisali, jest tylko małym zarysem cnót i cudów tego dobrego brata i wielkiego świętego, którego słusznie nazwać można cudotwórcą naszego zgromadzenia i chlubą jego ojczyzny. Kto by chciał opowiedzieć wszystkie jego chwalebne czyny i wyliczyć wszystkie cuda przez niego zdziałane i które dotąd czyni wzywającym go nabożnie, musiałby spisać kilka tomów. Toteż kończę słowy św. Jana: *Wiele innych znaków uczynił, które nie są w tej księdze napisane*”.

o. Bernard Łubieński, *Żywot św. brata Gerarda Majelli*,  
Kraków 2005, s. 297-308

## Myśli z pism Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda

Nieświadomość nasza o przyszłości jest więc rozpromieniona wiarą naszą w Boga, który wywyższa dobrych w niebie, karze złych w piekle; nauką Kościoła, która nas dokładnie poucza co mamy czynić, aby osiągnąć niebo, czego unikać, aby się nie narazić na piekło.

*Pisma kaznodziejskie, B 7, s. 137*

\*\*\*

Czy jest jaki sposób podany nam od Boga, aby zwalczyć tę skłonność do grzechu? pijaństwa, lubieżności, łakomstwa? Jest. Pamiętaj – *Memento mori* – grzeszniku umrzesz! umrzesz! umrzesz! Jak pamięć o śmierci cię nie poskromi, to nic cię nie poskromi! Ale! Gdybyś ty tylko zechciał o śmierci pamiętać!

*Pisma kaznodziejskie, B 20, s. 191*

\*\*\*

Można wszędzie się modlić – jakże dobrze w zaciszu, w nocy, jak wszyscy śpią, w samotności. Jednakowoż nigdzie tak dobrze, jak na miejscu bliskim Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie. Dobra jest woda w całym strumyku i można wszędzie czerpać, ale najlepsza u samego źródła.

*Pisma kaznodziejskie, B 13, s. 10*

\*\*\*

*Vae soli!* (*Biada samotnemu!*) – Kapłan przez stan swój jest w tym położeniu. Czasem osamotnienie jest wielkie – ani przyjaciela, ani kolegi – nawet i kierownika duchownego nie ma. Lecz nie. Pan Jezus zanadto kapłana miłuje, aby zostawił go tak osamotnionym. Gdy apostołom, kapłanom swym powierzył powiadanie Ewangelii pozostawiając ich na ziemi, nie pozostawił ich samych, bo dodał: *Ecce vobiscum (sum)* (*Oto jestem z wami...* – por. Mt 28,20) A to spełnił w Przenajświętszym Sakramencie. Jest On tam dla wszystkich, ale szczególnie dla kapłanów. Lecz abyśmy korzystali z Jego towarzystwa, my musimy być Mu towarzyszami, myśleć o Nim, nie zapominać. Niechaj On będzie naszą obecnością boską.

*Pisma kaznodziejskie, B 26, s. 147*

\*\*\*

Jeżeli przed kazaniem zostawać będziesz choć kwadrans w adoracji, jak to św. nasz o. Alfons nam poleca, twoje słowa staną się jak miecz

obosieczny, który przeniknie grzeszników *usque ad divisionem animae* (aż do rozdzielenia duszy).

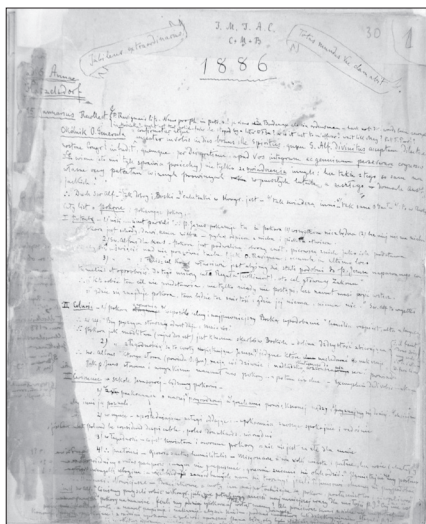
*Pisma kaznodziejskie, B 28, s. 64*

★★★

Różne są tak zwane nieszczęścia na tym świecie, lecz w samej rzeczy jedno jest prawdziwe nieszczęście, a tym jest grzech i śmierć w grzechu.

*Dziennik duchowy, s. 83*

★★★



*Dziennik Duchowy o. Bernarda*

Iluż to młodych kapłanów zwichnęło się właśnie dlatego, że wyzuli się z kierownictwa po wystąpieniu z seminarium i jako młodzi kapłani pełni zarozumiałości wyszli na manowce. Iluż to starszych kapłanów nie do użytku, zwichniętych, dziwołagami się stało, bo nie mieli i nie mają kierownika, który by im prawdę powiedział.

*Pisma kaznodziejskie, B 28 II, s. 32*

★★★

Tylko miłujący Boga i bliźniego duszpasterz wytrwa w dobrym. Pobudki wszelkie naturalne, jako to zapał młodzieńczy, czynny i uczynny charakter, usposobienie szlachetne litości nad klasą

upośledzoną i chęć dźwignięcia narodu, mogą czas jakiś w pracy nas utrzymać, ale te naturalne zapały ostygną. Przyjdzie nareszcie chwila, kiedy tylko nadprzyrodzona miłość Boga i owieczek Pana Jezusa utrzyma nas w dobrym.

*tamże, s. 47*

★★★

Biada nam, kapłanom, gdybyśmy na grzech nie powstawali = nieme psy; biada nam, gdybyśmy zgorszenie dawali = wilki drapieżne.

*Pisma kaznodziejskie, B 23, s. 2*

★★★

Wierz w swoje posłannictwo. Rachuj nań w potrzebie. Ale z modlitwą w sercu.

*Pisma kaznodziejskie, B 26, s. 63*

\*\*\*

Kto godnie przystąpi do święceń? Ten co zna swoją niegodność.

*j.w., s. 64*

\*\*\*

Ksiądz przestaje być księdzem, jeżeli czym innym się zajmuje: gospodarstwem, polityką, łowami, kartami.

*Pisma kaznodziejskie, B 28 IV s. 56*

\*\*\*

Panowie, Panie Warszawy, którzy tak się zapędzacie w mowie i sądy wydajecie o kapłanach, biskupach i papieżach, o nabożeństwach, kazaniach i chcielibyście zreformować i odnowić wszystko. Pokażcie nam, w czym siebie reformujecie, czy życie, posty, pobożność? – Lekarzu ulecz samego siebie. Św. Karol (Boromeusz) stał się godnym być naprawicielem Kościoła, właśnie [dlatego], że rozpoczął naprawę od siebie.

*Pisma kaznodziejskie, B 8, s. 221*

\*\*\*

Cały sekret dobrego kaznodziejstwa polega na tym, żeby myśleć, mówić, czuć i działać jak Chrystus Pan i być sam *alter Christus*!

*Pisma kaznodziejskie, B 28 111, s. 41*

\*\*\*

Oj dobrze, że to widzisz, że Ci trzeba być kozłem ofiarnym, aby te biedne dusze zbawić. Trzymaj to ciągle przed oczami sobie. Pamiętaj, że takie grzesznice tylko ofiarami małymi i wielkimi, codziennymi, zdobyć dla Boga można.

*Z listu do bł. Marii Karłowskiej, Mościska, 30 grudnia 1894 r.*

\*\*\*

Wszystko, co od Boga, żółtim krokiem idzie. [...] Nie gniewaj się na mnie, moja duszo, że Ciebie do powolności pobudzam, ale z duszami jak Ty zapalczywymi jedyny to sposób.

*j.w., Kraków, 19 lipca 1898 r.*

\*\*\*

Bądź spokojna i nie naglij ręki Bożej, bo Ona po swojemu i w swoim czasie wszystko zrobi.

*j.w., Mościska, 14 stycznia 1901 r.*

\*\*\*

Czytać i nie leniwić się przed kazaniami. Jak trzeba, to *ex abundantia cordis* (z obfitości serca) – ale jak można, to *ex plenitudine scientiae* (z obfitości wiedzy).

*Dziennik duchowy 22 grudnia 1886 r.*

\*\*\*

O kaznodziejstwie: Cała sztuka jest [w tym], żeby wejść w myśli słuchaczy i na tym budować, lub pochwycić ich myśli.

*De secundo novitiatu, s. 5*

\*\*\*

Kto jest *homo Dei*, ten będzie miał styl Boży.

*j.w., s. 14*

\*\*\*

Bojaźnią nawraca się grzeszników najczęściej. Wszystkimi prawdami, ale głównie piekłem. Św. Alfons nalega, by na misji mieć zawsze kazanie o piekle. W kazaniu o piekle uważać trzeba, byś nie był *temerus* (nierozważny), jeno pewne rzeczy o piekle mów.

*j.w., s. 49*

\*\*\*

Nie obraz w kościele – ale uciekanie się do Matki Boskiej.

Nie noszenie medalika – ale żałowanie za grzechy w pokorze.

Nie mówienie: Ja [jestem] wpisany do bractwa i kocham Matkę Bożą – ale wzywanie Jej w smutku, niedoli, stanowi znamię prawdziwego nabożeństwa do Matki Bożej.

*Pisma kaznodziejskie, B 12 II, s. 62*

\*\*\*

W rękach Bożych jesteśmy. Jedyna nadzieja nasza jest w Królowej Korony Polskiej.

Z listu do s. Leonii Ludwiki Fudakowskiej, Mościska,

*17 grudnia 1920 r.*

\*\*\*

Choć bez czułości, trwaj w czczeniu i wzywaniu pomocy Najświętszej Panienki, bo od tego zbawienie i uświęcenie Twe zależy. O radę, o pomoc, o wszystko do Maryi się uciekaj.

*Z listu do s. Michaliny Andrusikiewicz, norbertanki, z Poznania,*

*31 sierpnia 1903 r.*

\*\*\*

Królestwo niebieskie gwałt cierpi! Co to za mazgajstwo dziś! To nie mogę, tamto nie... Co za różnica? Dawniej męczennicy gotowi [byli] majątek, zdrowie, wszystko stracić. Dziś tylko higiena, majątek, łatwe życie. To niegodne Pana Jezusa Ukrzyżowanego.

*Pisma kaznodziejskie, B 21, s. 358*

\*\*\*

W czym zaprzeć się przychodzi nam najtrudniej? W niesądzeniu i niekrytykowaniu bliźniego.

*Pisma kaznodziejskie, 9, s. 10*

\*\*\*

Wszyscy ludzie bliźnim są winni, tym bardziej słudzy boscy, bo na to powołani i uprzywilejowani, aby służyć bliźnim.

*Pisma kaznodziejskie, B 15, s. 41*

\*\*\*

Kiedy dziś ani szlachectwo, ani patriotyzm, ani wykształcenie, ani honor nic nie znaczą, tylko majątek, i wszyscy, przed złotym cielcem tylko się kłaniają, w zdumienie wprawia bezinteresowność księdza, gdy ludzie widzą, że wywyższa się ponad to, czemu oni hołdują, imponuje im i zniewala do uznania jego wyższości.

*Pisma kaznodziejskie, B 28 III, s. 20*

\*\*\*

Błogosławiony kapłan, który może powiedzieć: Nigdy ubogiemu nie odmówiłem usługi kapłańskiej za darmo! Nigdy nie targowałem się ni przy kolebce, ni przy trumnie, ni przy grobie! Strzeżmy się tego nieszczęścia, żeby o nas powiedziano: „Ten ksiądz robi pieniądze”. To śmierć moralna dla księdza.

*j.w., s. 21*

\*\*\*

Bóg daje miłość, którą święci się uświęcają. Daje według ich wierności, natury, obowiązków, okoliczności, w jakich święty żył.

*Pisma kaznodziejskie, B 5, s. 115*

\*\*\*

Miłość musi być szczerzota [...] zwalczająca siebie, oderwana od wszystkiego, ofiarna bez granic, bez zastrzeżenia, ofiarująca Izaaka swego, gotowa poddać się woli Bożej we wszystkim, na wszystko, gotowa pracować, wyniszczyć się pracą, gotowa cierpieć. *Amor enim, si vere amor est, magna operatur, si vero non operatur, amor non est* (Miłość bowiem, jeżeli

*prawdziwie jest miłością, wielkich dzieł dokonuje; jeżeli zaś ich nie dokonuje, nie jest miłością*) (św. Bernard).

*Pisma kaznodziejskie, B 18, s. 116*

\*\*\*

Bądź wola Twoja! Nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie - to wtedy Królestwo Boże w nas jest. Wprawdzie Pan Bóg to Królestwo sam szerzy, dając łaskę wiary we chrzcie, dając naukę i przedstawiając [ją], dając pomoc w sakramentach, które w dobrem ustalają, ale zawsze trzeba chcieć samemu.

*Pisma kaznodziejskie, B 20, s. 167*

\*\*\*

Nie żyję dla siebie, ale dla Boga i dla bliźniego. Nie szukać innej radości jeno szczęścia Boga i bliźnich – to kamień probierczy świętości.

*Pisma kaznodziejskie, B 23, s. 46*

Święte pragnienia są [jak] skrzydła, na których dusza odrywa się od ziemi, wzbija się na sam szczyt miłości i tam odpoczywa w onym błogim pokoju.

*Pisma kaznodziejskie, B 26, s. 103*

\*\*\*

Kto nie pragnie coraz więcej miłować, wnet wstecz pójdzie i na upadek się naraża.

*Pisma kaznodziejskie, B 26, s. 103*

\*\*\*

Co w niebie? Widzenie? – Oj, nie tylko to, lecz i miłowanie Boga, miłość doskonała. Tu jest *beatitudo* (szczęśliwość) wieczysta!

*Pisma kaznodziejskie, B 26, s. 106*

\*\*\*

Jeden stopień miłości lepszy od setnego nauki.

*Pisma kaznodziejskie, B 26, s. 106*

\*\*\*

Masz być w prawdzie, bez obłudy, probierczym kamieniem miłości: czy robisz to i jak Bóg chce?

*Pisma kaznodziejskie, B 27, s. 181*

## WSPOMNIENIA I ŚWIADECTWA O CZCIGODNYM SŁUDZE BOŻYM O. BERNARDZIE ŁUBIEŃSKIM

I. W 1910 roku wstąpiłam do Zgromadzenia Sióstr Urszulanek w Petersburgu. Do klasztoru przyjęła mnie Matka Przełożona Urszula Ledóchowska. Podczas wakacji zostałam przesłana do Finlandii, do filialnego domu Sióstr Urszulanek zwanego Merentähti. Tu jako postulantka odprawiłam pierwsze w życiu ośmiodniowe rekolekcje. Rekolekcje te dawał ojciec Bernard Łubieński. Jak wielki i niezatarty ślad zostawiły nauki ojca Bernarda świadczy choćby i to, że po tylu latach pamiętam dobrze niektóre jego nauki i wskazania, które do dnia dzisiejszego stosuję w życiu codziennym.

Rekolekcje rozpoczęły się wieczorem. Wszystkie siostry były zgromadzone przed tabernakulum. Mroki wieczorne i czerwone światełko przed Najświętszym Sakramentem zdawały się symbolizować stan duszy wchodzącej w rekolekcje. Po chwili przyszedł ojciec Bernard Łubieński. Pochylony, szedł wolno, podpierając się laską i powłócząc za sobą chorą nogę. Gdy ukląkł przed ukrytym Panem Jezusem, rozpoczął od modlitwy, w której głęboko korzył się przed Bogiem. Do dnia dzisiejszego pamiętam tę modlitwę, jeśli nie dosłownie, to w każdym razie jej treść: „O Jezu, korzimy się przed Tobą. My takie nędzne, grzeszne, same z siebie nic nie możemy, a więc tym bardziej potrzebujemy Twej łaski... Chcemy się poprawić – Ty nam w tym dopomóż”. W czasie rekolekcji często powracał do tej modlitwy.



*Św. Urszula  
Ledóchowska*

Ojciec Bernard kładł wielki nacisk na modlitwę. Podkreślał, że modlić powinniśmy się stale. Nie tylko w ciągu dnia, ale i w nocy. Gdy przebudzisz się w nocy – mówił o. Bernard – i wtedy możesz podnieść myśl swoją ku Bogu, z Nim rozmawiać. Ta praktyka tak bardzo utkwiała mi w pamięci, że do dziś dnia ją stosuję.

O. Bernard nie tylko słowem zachęcał do modlitwy, ale i własnym przykładem. Ponieważ byłam

kucharką, musiałam wstawać wcześniej od innych sióstr. Przed rozpoczęciem pracy wstępowałam do kaplicy. Jakież było moje zdumienie, gdy już o czwartej rano zastawałam ojca Bernarda w kaplicy. Zazwyczaj siedział na jednym krześle, a na drugim trzymał swoją chorą nogę. Mimo niewygodnej pozycji widać było w całej postawie schorowanego ciała hart i tę siłę, która promieniuje ze wszystkich nieprzeciętnych dusz. Ale nie tylko rano zastawało się o. Bernarda modlącego się w kaplicy, ale często w ciągu dnia słyszało się odgłos jego łaski i nierównego kroku zmierzającego przed Najświętszy Sakrament.

Gdy o. Bernard mówił o ubóstwie, każda z nas była przeświadczona, że to nie czcze słowa, ale to, co mówił, potwierdzała praktyka jego własnego życia. Wystarczyło spojrzeć na jego habit, który w niczym nie przypominał koloru czarnego, tak był wyrudziały, znoszony, jednak zawsze cały, choć połatany i czysto utrzymany.

Wiele jeszcze było nauk na inne tematy z życia zakonnego, ale najbardziej utkwiała mi w pamięci nauka o. Bernarda o powołaniu zakonnym. Mówił, że łaski powołania nie można z niczym przyrównać, bo to skarb bezcenny. Jeżeliby przełożona chciała cię wydalić, to rzuć się do jej kolan i proś i błagaj, by chciała cię zostawić, bo inaczej stracisz ten bezcenny skarb.

Wśród postulantek, a nawet sióstr o ślubach czasowych były takie, które na skutek ciężkiej pracy i ubóstwa były bliskie załamania i chciały klasztor porzucić. Po tej nauce wszystkie zostały w klasztorze. Jedna z nich pięć lat temu umarła, inne do dnia dzisiejszego żyją w Zgromadzeniu.

Jakie miały zastosowanie wskazówki praktyczne ojca Bernarda, wskazuje nam historia pewnej postulanki. Była to osoba, która na rekolekcjach, a szczególnie po nauce o modlitwie, utwierdziła się w przekonaniu, że ma ducha modlitwy. Znacznie więcej czasu poświęcała rozmowie z Bogiem, przez co zaniedbywała swe obowiązki. Wszystkie napomnienia, nie odnosiły skutku. Wreszcie Matka Ledóchowska postanowiła odesłać ją do domu. Zamówiono już furmankę, spakowano rzeczy. Postulanka, która miała być odesłana do domu, w myśl rad ojca Bernarda błagała współsiostry o wstawiennictwo u Matki, a wreszcie sama upadła do stóp Matuchny i błagała, by nie usuwała jej z klasz-

toru. Matuchna pozostawiła ją. Jest w naszym Zgromadzeniu i cieszy się opinią dobrej zakonniczki, która należycie pojęła, jak trzeba godzić ducha modlitwy z pracą.

Pobyt ojca Bernarda Łubieńskiego w Merentähti i atmosfera, którą ojciec mimo tak krótkiego czasu wytworzył, utrwaliła w nas przekonanie, że to człowiek głęboko zjednoczony z Bogiem i – jak my krótko i pospolicie nazywamy - święty.

s. M. Zyta Elżbieta Kugris USJK, *Wspomnienia o rekolekcjach w Merentähti w 1911 r.*, Łódź, 30.08.1955 r.

II. Była misja prowadzona przez księży redemptorystów z Krakowa w roku, zdaje się, 1904.

Trwała już parę dni, jeździliśmy furami całą rodziną na nabożeństwa, które odprawiały się w kościele księży filipinów na Świętej Górze o kilometr za Gostyniem. Braliśmy udział w naukach wygłaszanych osobno dla każdego stanu, przygotowywaliśmy się do spowiedzi i komunii świętej.

Trafiło się, gdy raz po południu słuchaliśmy kazania o mękach piekielnych, że na mównicę ustawioną na cmentarzu koło tego wspańskiego i pięknego kościoła wstąpił sam ojciec Łubieński, wielkiej świętobliwości kapłan z Krakowa. Mówił o konieczności żalu i skruchy za grzechy. Groził piekłem tym, którzy umrą nie w stanie łaski boskiej. Mówił tak przejmująco, że na ludzi padł wielki strach. To, co ksiądz mówił, było jakby wzięte z sumienia każdego z nas. Mały Stanisław, którego wziąłem ze sobą, słysząc o tych mękach w piekle aż zzieleniał na twarzy i trząsł się cały ze strachu i przerażenia.

Gdy kaznodzieja mówił o chwili potępienia, o sądzie ostatecznym, trąbach aniołów, zmartwychwstaniu z grobów i rozłączeniu się ludzi na zbawionych i potępionych, rozległ się dokoła, a było już pod wieczór – głośny płacz kobiet.

Wtem ściemniło się nagle, chmury jakby zniżyły się nad klasztorem i tłumem ludzi, podniósł się wicher i uderzył w korony drzew. Ponieważ była to już jesień, liście zaczęły opadać tysiącami i gnane wichrami ulatywały w powietrzu:

– Jak te liście porwie was oddech szatanów do czeluści piekielnych! – wołał ojciec Łubieński.

Podniósł ręce w górę i stał tak na ambonie, a głośnie szlochanie i płacz wypełniło cały cmentarz. Drzewa, liście, ludzie trzęśli się jak osiczyzny w lesie.

Postanowiłem w owej chwili odbyć spowiedź generalną z całego życia i być zawsze gotowym stanąć na sądzie Boga.

Nie na mnie samego przyszedł taki strach.

Wiele małżeństw żyjących dotąd na wiarę rozeszło się po tej misji lub wzięło ślub. Sporo pijaków zaprzysięgło trzeźwość i dotrzymało obietnicy. Dzieci krzywdzące swoich rodziców na wycugu [na dożywotnim utrzymaniu – dop. red.] okazały skrucę i zachowały się lepiej wobec ojca i matki. Agenci z ubezpieczalni zauważyli mniej wypadków podpalenia budynków dla uzyskania pieniędzy z fajerki [potoczna nazwa towarzystwa ubezpieczeń od ognia – dop. red.]. Cała okolica dużo się zmieniła po tej misji księży redemptorystów.

Księża ogłosili, że pod wrażeniem kazania ojca Łubieńskiego podczas tej niespodziewanej wichury i ciemnicy jeden człowiek, który od młodości komunikował jako świętokradca, bo nie miał odwagi wyznać spowiednikowi tajnego, ciężkiego, samotnego grzechu, wyznał misjonarzowi grzeszny swój stan i został pojednany z Bogiem.

Była to taka chwila w moim życiu, że zapomniałem o rzeczach doczesnych i zrozumiałem, że są rzeczy ważniejsze niż ciało, majątek, chwała i nawet to śmiertelne przemijające życie na ziemi.

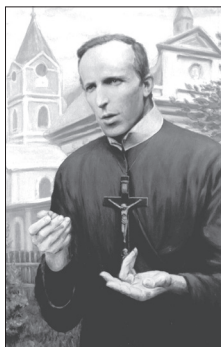
Słyszałem później, gdy ksiądz Łubieński umarł, że jego zakon stara się zaliczyć go do świętych. Prawie się to zgadza z tym, co się stało podczas jego kazania u księży filipinów na tej misji: przez niego działała moc boska, nadprzyrodzona.

Co tygodnia w piątek, gdy jadę na targ do Gostynia i ujrzę z szosy olbrzymią kopułę kościoła na Świętej Górze, robię rachunek sumienia i pytam samego siebie:

– Byłbyś zbawiony, gdybyś w tej chwili stanął przed sądem Boga?

Skorupka Tomasz, *Kto przy Obrze temu dobrze*,  
Poznań 1967, s. 206-208

## PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Ojcze Bernardzie Łubieński, dziękuję za pomoc i proszę o dalszą opiekę nad moim synem Pawłem oraz o pomoc w pewnej sprawie. Ty wiesz, o co proszę”.

*brak podpisu*

„Sługo Boży o. Bernardzie, proszę za Twoim wstawiennictwem o uzdrowienie dla syna Szymona i nawrócenie dla córki Anny”.

*Janek*

„Ojcze Bernardzie, proszę o udaną operację dla Renaty oraz o zdrowie dla Jakuba i Mariana”.

*Twój sługa Marek*

„O. Bernardzie, proszę o błogosławieństwo i siły do pracy oraz o łaskę dobrego wypełnienia woli Bożej w życiu i świętość dla mnie i moich bliskich”.

*Ania*

„Sługo Boży o. Bernardzie Łubieński, pokornie Cię proszę, wstaw się za mną do Chrystusa i uproś mi łaskę zdrowia, bym mogła chodzić i nie utraciła wzroku”.

*Barbara*

„Ojcze Bernardzie, dziękuję za szczęśliwą operację i powrót do zdrowia mojej żony”.

*Mariusz*

„O. Bernardzie, proszę o Twoje wstawiennictwo u Boga w niebie w uzdrowieniu mnie z uzależnienia. Proszę też o potrzebne łaski dla całej mojej rodziny i znajomych”.

*Wojtek*

„Ojcze Bernardzie, proszę o przetrwanie małżeństwa mojego brata Piotra”.

*Grzegorz*

„Ojcze Bernardzie, dziękuję za Michała, za nowo narodzoną wnuczkę. Proszę jednocześnie o dalszą Twoją opiekę i wstawiennictwo u Jezusa”.

*brak podpisu*

**MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNĄ  
CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO  
O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO  
ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ**

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostołskim zapamię i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski ..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

Wicepostulator Beatyfikacji  
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego  
ul. Wysoka 1  
33 – 170 Tuchów

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji, pisząc na powyższy adres lub e-mail: o.bernard@cssr.pl.

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sławomir Pawłowicz. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14/632 72 00, e-mail: o.bernard@cssr.pl. Uprzejmie proszę o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.



w mocy Ducha

2019

Rok św. Gerarda

